GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 16. maja 1895. Nr. 20.

W sprawie nowego katechizmu.

II. Łatwiej z reguły zgodzić się na zasadę, trudniej zgodzić się na szczegóły, a jednakże zasada sama bez porozumienia się co do konkretnych szczegółów do żadnego skutku doprowadzićby nie mogła. Przypuszczam, że niejedni z P. T. Współbraci zgodziliby się może w zasadzie na nowy (co do naszych szkół, ale nie co do powstania) układ katechizmu; natomiast obawiać się muszę, że podana tu próba wstępu ulegnie ciętej krytyce. Jednakowoż sądzę, że lepiej odłożyć na bok miłość własną, byle sprawę naprzód posunąć i autorowi, nad nowym katechizmem już pracującemu, drogę utorować, bo żywię nadzieję, że krytyka tylko wytworzenie czegoś lepszego będzie miała na oku. Podany wstęp obliczony jest na uczniów gimnazyalnych, względnie wydziałowych, pytania zaś i wyrazy w nim w nawias ujęte, odpadłyby dla uczniów trzeciej i czwartej klasy szkół ludowych typu miejskiego. Upraszam tedy o gruntowne a spokojne roztrząśnięcie następującego projektu.

Wstęp.

1. P. Na co P. Bóg stworzył człowieka?

O. P. Bóg stworzył człowieka na to, aby Boga czcił i był na wieki szczęśliwym.

„Ku chwale mojej stworzyłem go, uformowałem i uczyniłem go". (Izaj. 43, 7).

2. P. Jaką cześć powinniśmy Bogu oddawać?

O. Powinniśmy Bogu oddawać cześć najwyższą, wewnętrzną i zewnętrzną, zwłaszcza przez ofiarę Mszy św.

„Cóż godnego ofiaruję Panu? Pokłonię się Bogu Wysokiemu. Izali Pan może być ubłagan tysiącami baranów, albo wiela tysięcy kozłów tłustych?" (Mich. 6, 6).

3. P. Przez co czcimy Boga wewnętrznie?

O. Wewnętrznie czcimy Boga przez to, gdy, poznając Boga, myślimy z uszanowaniem o Jego doskonałościach bez granic a stąd:

1) słowom Jego świętym, jako nieomylnym, wierzymy;

2) całą nadzieję szczęścia w Jego miłosierdziu i wszechmocy pokładamy; i

3) miłując Go, jako dobro najwyższe, wiernie Jego przykazania wypełniamy.

4. P. W jaki sposób poznajemy Boga i Jego doskonałości?

O. Boga i Jego doskonałości poznajemy w sposób dwojaki a mianowicie:

1) w sposób przyrodzony przez rozum, który ze świata widzialnego poznaje wszechmoc i mądrość Stwórcy,

2) nierównie dokładniej w sposób nadprzyrodzony przez wiarę w Objawienie, które nam Bóg dał za pośrednictwem Patryarchów i Proroków, a zwłaszcza przez Syna Swego i przez Apostołów.

„Bo rzeczy Jego niewidzialne od stworzenia świata przez te, które są uczynione zrozumiane, bywają poznane; wieczna też moc Jego i Bóstwo". (Rzym. I, 20).

„Boga żaden nigdy nie widział; jedno rodzony Syn, który jest na łonie Ojcowskiem, On opowiedział" (o Nim dokładnie). Jan, I, 18.

5. P. Przez co czcimy Boga zewnętrznie?

O. Zewnętrznie czcimy Boga przez okazywanie na zewnątrz mową i znakami (klękaniem i t. p.) tej czci najwyższej, jaką mamy ku Niemu w duszy, a zwłaszcza przez ofiarowanie Mszy św.

6. P. Przez co może człowiek stać się szczęśliwym na wieki?

O. Człowiek może stać się szczęśliwym na wieki przez oddawanie Bogu czci doskonałej na ziemi i przez zjednoczenie się z Nim po śmierci.

7. P. Kiedy człowiek zdoła czcić Boga doskonale na ziemi i zjednoczyć się z Nim po śmierci?

O. Człowiek zdoła czcić Boga doskonale na ziemi i zjednoczyć się z Nim po śmierci wówczas, gdy korzysta (wiernie) z nadzwyczajnej pomocy Bożej, t. j. z łaski Bożej, (której Bóg nie odmawia nikomu).

8. P. Przez co przedewszystkiem można otrzymać łaskę Bożą?

O. Łaskę Bożą można otrzymać przedewszystkiem (przez oznaki czci Bożej, które na to Pan Jezus ustanowił jako to:) przez ofiarę Mszy św., przez Sakramenta św. i przez modlitwy.

9. P. Co czeka tych, którzy nie starają się Boga czcić doskonale i nabywać łaski Bożej?

O. Tych, którzy nie starają się Boga czcić doskonale i nabywać łaski Bożej, czeka nieuchronnie potępienie wieczne.

„Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?" (Mat. XVI, 26).

„Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego". (Mat. VI, 33).

Żadne inne dobra nie mogą człowieka uszczęśliwić. Dobra zewnętrzne, jak bogactwa, sława, rozkosze, są znikome i niskie, a więc nie mogą uszczęśliwić duszy nieśmiertelnej. Zwykłe dobra duchowe (nauka, cnota) również nie zdołają nasycić duszy ludzkiej, bo z woli Stwórcy jej rozum pragnie dociec aż najwyższej prawdy, a wola żąda posiąść

dobro najwyższe, najświętsze i wszechmocne, a tem wszystkiem jest tylko Bóg sam. „Dla siebie, o Panie, uczyniłeś nas — pisze św. Augustyn — przeto niespokojne jest serce nasze, póki nie spocznie w Tobie". Dobra doczesne dał nam P. Bóg tylko jako środek, których używanie w sposób zgodny z przykazaniami Bożemi dopomaga bardzo do oddawania Bogu czci doskonałej i do złączenia się z Nim na wieki.

10. P. Cóż więc czynić potrzeba, aby można czcić Boga doskonale i być szczęśliwym na wieki?

O. Aby można czcić Boga doskonale i być szczęśliwym na wieki, potrzeba:

1) wierzyć najmocniej we wszystko, co Bóg objawił;

2) w Bogu całą nadzieję szczęścia pokładać i łaski Jego nabywać przez ofiarę Mszy św., przez Sakramenta św. i przez modlitwy;

3) miłować Go nad wszystkie dobra i przykazania Jego wiernie wypełniać.

11. P. Skąd można dokładniej poznać wszystkie środki doskonałej czci Bożej i zbawienia duszy swojej?

O. Wszystkie środki doskonałej czci Bożej i zbawienia duszy swojej można poznać z nauki religii katolickiej.

Wyraz „religia" pochodzi od re-ligare, wiązać wzajemnie, bo wskazuje środki, od Boga podane, które łączą Boga z człowiekiem i człowieka z Bogiem.

12. P. Gdzie Kościół katolicki podaje krótko naukę religii [1]) przez pytania i odpowiedzi?

O. Kościół katolicki podaje krótko naukę religii [1]) przez pytania i odpowiedzi w katechizmie katolickim.

13. P. O czem tedy uczy katechizm katolicki?

O. Katechizm katolicki uczy o środkach czci Bożej i zbawienia duszy, a mianowicie:

1) o wierze;

2) o nadziei i sposobach otrzymania łaski Bożej;

3) o miłości i przykazaniach Bożych.

„Wszelki, który słucha słów moich — mówi P. Jezus — i czyni je, będzie przypodobany mężowi mądremu, który zbudował dom swój na opoce". (Mat. 7, 24).

W porównaniu do katechizmu O. Morawskiego przeznacza projekt niniejszy dla dzieci szkół ludowych w miastach wprawdzie o dwa pytania więcej, ale owo pomnożenie okaże się pozornem, gdy się zważy, że pytanie 7-me ma tylko wyjaśnić pobieżnie pojęcie łaski w sposób, odpowiadający tak łasce uczynkowej, jak poświęcającej, gdy przeciwnie w katechizmie O. Morawskiego nie masz takiego wyjaśnienia, ale o łasce dwakroć jest wzmianka. Podobnie i p. 8-me uzupełnia jasno myśl, którą katechizm O. Morawskiego tylko odgadnąć każe z zestawiania pytania 5-go ze 7-em. Nie taję przecież, że wstęp proponowany obejmuje więcej nowych myśli i jest jedną z trudniejszych partyj, natomiast wstępy szczegółowe trzech części katechizmu oraz przeprowadzenie samo mogą być znacznie krótsze. Może zresztą kto z P. T. Współbraci zdoła jeszcze bardziej skrócić i uprzystępnić ów wstęp ogólny.

Za zmianą systemu katechizmowego według poruszonej myśli niech przemówi i ta okoliczność, że szczęście wieczne jest tu odrazu i jasno określone jako cel nadprzyrodzony, do którego potrzeba łaski poświęcającej, gdy przeciwnie system Deharba pomija całkowicie łaskę poświęcającą między środkami koniecznymi do zbawienia, ograniczając je do trzech: do poznania Boga, miłowania Go i służenia Mu, — a wspomina o łasce tylko dodatkowo, jako o środku pomocniczym i to raczej o łasce uczynkowej, a nie poświęcającej. Wprawdzie należy unikać wczesnego używania trudnej terminologii, ale jednak dokładność rzeczy na tem w granicach przystępności ucierpieć nie powinna.

W projekcie jest wzmianka o Kościele katolickim — niewyjaśniona. Wydała się konieczną, aby uczeń zdawał sobie wcześnie sprawę z tego, że katechizm podaje mu nie naukę prywatnego autora, jak inne „czytanki" szkolne, lecz naukę nieomylną Kościoła św. Brak wyjaśnienia motywowałbym jego obszernością, a zarazem usprawiedliwiłbym tem, że dziecko w dwóch poprzednich latach nauki musiało nabyć wyobrażenia o Kościele katolickim. Zresztą możnaby w uwadze na dole dodać popularne jakieś określenie n. p. „Ojciec św. i Biskupi z nim połączeni".

Ks. W. Gadowski.

[1]) Zamiast „naukę religii" w katechizmie dla szkół ludowych możnaby wstawić: „naukę o środkach czci Bożej i zbawienia duszy".

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

L.

Najśw. Sakrament ogniskiem życia społecznego.

Pan Jezus rzekł o czasach ostatnich: „Gdziebykolwiek było ciało, zgromadzą się i orłowie". Ale i przed temi czasami — chyba, że to „znak na niebie", — dusze, wyglądające przyjścia Zbawiciela gromadzą się coraz gęściej przy Jego Eucharystycznem Ciele, jak pisklęta, i poznawają się jako ptaszęta z jednego gniazda. Najśw. Sakrament przeznaczony jest być łącznikiem między wiernymi, iżby byli m n o d z y w j e d n e m C i e l e.

W tajemnicy sakramentu małżeństwa ludzie jednoczą się tak, iż „są d w o j e w j e d n e m c i e l e". W tajemnicy zaślubin Bóstwa z rodzajem ludzkim — „a wielka jest ta tajemnica w Bogu i w Kościele" — dusze stają się oblubienicami Boga żywego, naprzód p o j e d y n c z o, — potem z b i o r o w o, gdy, w Bogu złączone jednością Ciała i Krwi, Zbawiciela, stają się m n o g o ś c i ą w C i e l e jednem — w tem, które jest mocnem duchy do jedności w Sobie nastroić.

Sięgamy tu do tajemnic wielkich, zstępujemy do rdzeni społeczeństwa ludzkiego, do klucza jego istoty. Przy świetle wiary, przy świetle doświadczenia dziejowego spozieramy, przejęci szacunkiem, w tę otchłań ciemną, zwierzchu przykrytą splątaniem ułud i namiętności, obejmujących, na pozór, całość życia.

Ale na pozór tylko. Bo tam w głębi ukazuje się prawdziwe jego źródło, Bóg. Tam widać świat spoczywający na Jego barkach, jak na mitologicznym Atlasie. Ciągłość i prawidłowość ruchu gwiazd kazała przyznać ateuszowi Laplace, że musi być za niemi jakaś wola, utrzymująca ten ład. Tak samo ze wspólnem życiem ludzi. Nie da się ono zrozumieć bez Woli, trzymającej ich w jedności i ładzie. Bez niej, społecznośćby się rozprysła.

Dwie bowiem siły walczą ze sobą w naturze ludzkiej: dośrodkowa i odśrodkowa. Z natury jest on „zwierzęciem społecznem", jak mówiła starożytność. Lecz, z natury także, nosi on w sobie daleko potężniejszy od skłonności społecznej zakrój na Boską jakąś niezawisłość od nikogo i od niczego, i pokusę bycia celem dla wszechświata — do pochłonięcia go w egoizmie — albo, jeśli się to nie uda, to do zniszczenia go, byle górować, byle panować, choćby nad pustynią.

Człowiek wyszedł z aktu stworzenia tak wolnym, że jeśli się dobrowolnie Bogu nie odda, to patrzy on na pretendenta do Boskiego tronu. Dlatego też oddanie się jego jest czemś tak wielkiem. I stworzony on takim właśnie na to, aby mógł dobrowolnie złożyć te pretensye, i paktować z Bogiem, po takim darze siebie, jakoby

równy z równym, bo bez tego nie ma prawdziwego społeczeństwa. To uzdolnienie do społeczności z Bogiem głębiej leży w naszej naturze, niż uzdolnienie do społeczności z ludźmi. Przecie potępieni cierpią z braku pierwszej, nie drugiej.

I nie myślmy, że ta wewnętrzna próżnia duszy, Boga łaknąca, dana jej została tylko ze względu na życie przyszłe. Społeczność z Bogiem w niebie nie byłaby celem, gdyby już tu na ziemi ten związek się nie zaczynał. Jest on i na ziemi celem naszego istnienia. Dzieje stworzenia pokazują nam człowieka, stworzonego od razu w łasce, a więc od razu w społeczności z Bogiem. I natura człowieka, tak stworzona w łączności z Bogiem, jest zupełna. Stworzenie niewiasty jej nic nie dodaje, prócz stanowiska nowego. Wszelkie pragnienie społeczne serca ludzkiego jest już, związkiem miłości z Bogiem, zupełnie zaspokojone. Społeczność ludzka, zamierzona od początku przez Boga, jest dopiero owocem uznania jej potrzeby przez człowieka, który objąwszy świat w posiadanie, widzi brak „pomocnika jemu podobnego“ ku spełnieniu zrozumianego przezeń zadania. Człowiek uznając potrzebę pomocy, pragnie jej, prosi o nią. Za jego zgodą dopiero Bóg tworzy niewiastę, a z nią społeczność ludzką — tak, jak później za zgodą Maryi Bóg stworzył nowego Adama i nową społeczność.

Pierwszem więc na ziemi społeczeństwem było, nie społeczeństwo ludzkie, lecz Bożo-ludzkie. Tamto zaś staje na drugiem miejscu, nie jako cel już i najwyższy szczebel życia ludzkiego na ziemi, ale jako środek ku temu, aby społeczność człowieka z Bogiem była społecznością nie jednostki lecz zbiorowości, — królestwem Bożem obejmującem mnogość w jedności — mnogość osób w jedności natury, mnogość dusz w jedności Ciała. Społeczność z Bogiem jest więc początkiem, podstawą i celem tamtej, — ludzkiej.

Od początku więc zaznacza się w społeczeństwie równoległy zakon do tego, który istnieje w pojedynczym człowieku. Tu i tam Bóg, łaska, związek społeczny z Bogiem jest warunkiem jedności i ładu, — jak w człowieku, tak w społeczności.

I ta społeczność z Bogiem jest nie tylko moralnym, ale rzeczowym, fizycznym, jak mówi Szkoła, fundamentem uspołecznienia ludzkiego. Więc nie zwierzęciem społecznem stworzony został człowiek, jak myślało pogaństwo, lecz bogiem stworzonym, zespolonym z Bogiem niestworzonym; — *Ego dixi: dii estis et filii Altissimi omnes*, — a dopiero dla wykonania zadań ziemskich okazuje się potrzeba społeczności ludzkiej — potrzeba rozjaśniona później pojęciem jedności Ciała mistycznego Chrystusowego.

Bóg więc, już przez samo stworzenie, stanął w rdzeni społeczeństwa ludzkiego, i to nie tylko jako Mądrość i Wszechmoc, jak się to dzieje w stworzeniach, nie obdarzonych rozumem, ale stanął jako Osoba, bo tylko między osobami może być społeczność. — Widać to z opowiadania Biblii.

Lecz niezapominajmy iż ten stosunek osobisty, a jedynie społeczny. presuponuje w człowieku stan łaski. Więc gdy ten znikł, związek społeczny z Bogiem został rozerwany; i aż do nowego nawiązania go przez Chrystusa Pana, Bóg był już tylko obecnym wśród ludzkości jak obecnym jest w innych stworzeniach, jako Wola, utrzymująca byt, lub jako Zakon tym bytem rządzący. Tak było w Izraelu, który nosił na sobie piętno niewoli, nie zaś wolności w połączeniu. [1])

Lecz chrześcijańskie społeczeństwo, Kościół, niedarmo zwane Ciałem mistycznem Chrystusa, nietylko stoi na Bogu, jako Woli, zewnętrznie byt Jego utrzymującej i jako Prawie fundamentalnem rozumu — co jest stanem społeczeństw pogańskich, — i nietylko pozostaje w społeczności z Nim, jako Osobą, — co było stanem społeczności przed grzechem — ale, nadto, stoi na Bogu, jako posiadającym naturę ludzką, będącym przeto dzieckiem i mieszkańcem ziemi, jako takim, który, aby się ściślej z nami zespolić, wziął i krew naszą i kości nasze, i „stał się jakoby jeden z nas“ — *factus est sicut unus ex nobis*. Słowem, przez Wcielenie Bóg z nami odnowił jedność społeczną ściślejszą, niż była pierwsza z Adamem — pozyskał indygenat ziemski, stał się, raz na zawsze, współobywatelem naszym.

I stał się tem najrealniej, najrzeczywiściej, bo nietylko już, jak w raju, społecznością osobistą, lecz tylko duchową, mogącą zatem być zerwaną przez odstępstwo ludzkiego ducha, ale społecznością ciała, zbrataniem się z nami krwią, — obecnością swoją dotykalną, materyalną, między nami, obecnością pod zmysły podpadającą — mogącą być zdeptaną, wzgardzoną, torturowaną, ale nie mogącą już przestać, dopóki ofiara święta trwać będzie w jakimkolwiek zakątku ziemi.

Przez Wcielenie Swoje Syn Boży zstąpił do nizin materyalnego istnienia, a naodwrót podniósł materyę do Bóstwa i Bóstwo w nią niejako przeszczepił. W Jezusie Chrystusie, jak mówi Apostoł, „mieszka wszystka zupełność Bóstwa cieleśnie“ (Kol. 2.) I cóż stąd wypadło? Oto, że Bóstwo, w Ciele Jezusowem mieszkające, spotkało się, w dziedzinie materyi, z człowiekiem przez grzech w ciele własnem uwięzionym; i poczęło tam ducha ludz-

---

[1]) Te z dzisiejszych społeczeństw, które, stanąwszy na zasadzie bezwyznaniowości Państwa, tolerują Boga w stosunku Jego ukrytym i prywatnym z jednostkami. ale Go wykluczają w stosunku do zbiorowego ciała — podobnie jak społeczności starożytne, zerwały społeczność swoją z Bogiem. Do nich nie należymy, bośmy stracili możność wzięcia udziału w walce tej człowieka z Bogiem, — nie należą też Anglia, Ameryka i Rosya, które zachowały charakter chrześcijańskiego Państwa — Rzeczą jest niezmiernie ciekawą, że natychmiast za tą zmianą idzie upadek pojęcia o Bogu osobistym, pojęcia o Władzy i posłuszeństwie; a przeto i rozluźnia się społeczność i musi uciekać się do siły. Więc idea osobistego Boga ustępuje tam miejsca Bogu, pojętemu, jako prawo rządzące naturą, niezmiennie oczywiście, i bez możliwości cudu, któryby był, w tej hypotezie, bezrozumnem zawieszeniem siebie samego. Taki Bóg-zasada nie może wchodzić w społeczność ze światem.

Z drugiej strony, zmienia się, tam, tak samo, pojęcie władzy i posłuszeństwa. Ideałem staje się także jakaś władza nieosobista, funkcyonująca jak bezwzględna i regularna machina. Posłuszeństwo względem tej machiny zmienia się albo w niewolę, jeśli się kto na tę machinę nie zgadza, — albo w posłuszeństwo względem siebie, jeśli się zgadza. „Ni Dieu ni maître“, oto cecha dzisiejszej skłonności. Ostatecznie, jak w starożytności tak dziś, odwrócenie się społeczeństwa od prawdziwego, żywego Boga, zmienia stosunek społeczny z Nim jako osobą — na stosunek rzeczy do rzeczy, społeczności — do praw niezmiennych materyalnego świata. Więc i obecność Boga w takich społeczeństwach staje się na prawdę, bezosobistą, taką jaką jest w martwem i nierozumnem stworzeniu.

Dlatego też, próżna praca, mówić ludziom, tak usposobionym, o wolności człowieka i o wolności Boga — jest to rozprawiać ze ślepym o kolorach. On, w dobrej wierze, twierdzi że ich nie ma.

kiego rozkuwać, wyzwalać, ożywiać, podnosić. Bo duch ludzki popadł był w niewolę ciała i był w niewoli. Lecz Bóg wcielony zeszedł do tego Egiptu błota, i jak Mojżesz zbudził go, kazał mu przepasać biodra i iść za sobą. — A nie kazał mu, dla tego, porzucać ciała, lecz kazał je za sobą dźwigać ku szczytom zmartwychwstania. I dał mu pomoc własnego Ciała Eucharystycznego ku wydźwignięciu się z niewoli — dał mu ramię i biodra i plecy własne, któremi krzyż dźwigał, i stopy, któremi zakrwawiał ścieżki Golgoty, i stał mu się — Bóg, człowiekowi, — narzędziem pracy; — bo się stał dla duszy jego drugiem ciałem. Tak jest, w Sakramencie Ołtarza, duch nasz ku ziemi ciężarem własnego ciała pochylony, otrzymuje od Boga-Człowieka członki nowe i siły ku podniesieniu się z ujarzmienia przez ciało, i ku użyciu go dla chwały Bożej.

Lecz, stając się tak dla każdej duszy drogą wyzwolenia z pod jarzma ciała, stawał się Bóg jednocześnie punktem połączenia dla wszystkich. Zamieszkując zaś przez Wcielenie Swoje świat materyi, stawał się On mieszkańcem ziemi — jedynym trwałym, nieśmiertelnym Człowiekiem, ze wszystkimi ludźmi krwią, cierpieniem i pracą zespolonym, obecnym wszędzie i zawsze osobiście, cieleśnie i w niewysłowionej pełni niewysłowionego człowieczego życia. Jeżeli kto jest mieszkańcem ziemi, to On; jeżeli kto obywatelem i członkiem społeczeństwa, to On, współczesny wszystkim od dwudziestu wieków. Owszem — najpierwszym i najwyższym członkiem, — Sercem i Głową ludzkości.

A duch ludzki, — z natury swej nie mogący się obejść bez współdziałania ciała, duch ludzki, przez grzech nawykły do posłuszeństwa ciału, — po czterdziestu wiekach letargu, zbudził się tajemnie złączony z Ciałem, jakoby swojem, bo ludzkiem, tylko że nie ciągnącem go do dołu — z Ciałem przeczystem, świętem, niewinnem, Bożem, na wskróś przejętem dążeniem ku niebu, ku posłuszeństwu Woli Bożej, ku czystości, ku wszelkiemu pięknu i ładowi. A złączenie to ducha ludzkiego z tem Ciałem nadzwyczajnem jest mu jednak, przez obudzoną ku Bogu miłość oblubieńczą, niemal ściślejszem niż z własnem ciałem. W tem Ciele Duch Boży i duch ludzki stają się jednym duchem. W objęciu Boskiego oblubieńca duch ludzki mógł odtąd zapanować nad materyą ciała i świata — i dźwigać je ku górze za sobą.

I stąd dopiero, jak różczka zaszczepiona na boskim pniu, mogła wzróść nowa, jedynie prawdziwa jedność społeczna — nie ta już wyłącznie duchowa, która mogła istnieć zanim ciało, przez grzech, otrzymało panowanie, ale duchowa, już z uwzględnieniem przewagi ciała, więc opatrzona zbroją Ciała Bożego i w Niem osadzona. Bo dopiero tu zeszli się, w połączeniu z człowieczeństwem Jezusowem, wszyscy ludzie dobrej woli, jako „orłowie do ciała się gromadzący“ — i Ciało jedno stało się ciałem wielu — i ta wspólność w jednem i tem samem ciele stała się fundamentem materyalnym i duchowym, stała się mocą i życiem jedności. *Erunt „multi“ in corpore uno.*

Oczywiście, że to założenie Boskie o tyle tylko może się ziścić, o ile ludzie chcą wyrzec się wpływów własnego ciała, ku dołowi ciągnących i społeczność egoizmem rozsadzających, — a poddać się niebieskim Ciała Bożego wpływom.

Lecz opór złej woli nie niweczy dobroci i mądrości zamiaru, o którego ziszczenie Kościół się modli, w Najświętszym Sakramencie szukając zjednoczenia i pokoju. „Kościołowi Twemu, powiada, racz dać Panie dary jedności i pokoju, które złożoną ofiarą mistycznie są oznaczone.“ [1]) Wezwanie zaś Trydenckiego Soboru już nam znane. „Ojcowską miłością, naucza św. Sobór, zachęca, prosi i zaklina przez wnętrzności Miłosierdzia naszego Boga, aby wszyscy, i każdy z osobna, noszący imię chrześcijanina zjednoczyli się nareszcie i zgodzili w tym z n a k u j e d n o ś c i, w tym w ę ź l e m i ł o ś c i, w tym s y m b o l u z g o d y“. (Sessio XIII. d. Euchar. c. 8).

I oto odsłania się przed nami rąbek tajemnicy społeczeństwa ludzkiego: dwubiegunowa oś Władzy i Ciała Bożego, około której życie jego się obraca. Socyologia bezbożna widzieć jej nie może. — Nie mając wiary, skądże tacy „uczeni“ mają wiedzieć o tem, że jeśli w naturze ludzkiej są przyrodzone pierwiastki uspołecznienia, to nie dość silne, aby się mogły rozwinąć przy wolności jednostki, bo ta wolność jest zaszczytem natury ale i pierwiastkiem przez się antisocyalnym, tłumiącym pierwiastek dośrodkowy i chcący postawić społeczność na egoizmie — co jest kwadraturą koła? Nie mając wiary, skąd socyologowie mają wiedzieć, że tylko uprzednie uspołecznienie z Bogiem zdoła pogodzić, w miłości, wolność z rozrostem pierwiastku społecznego? Skąd mają wiedzieć socyologowie niewierzący, że Bóg jest w społeczeństwie każdem mocą tworzącą, utrzymującą i prawodawczą; — a w społeczeństwie, podniesionem z grzechu przez Zbawiciela, On sam Bóg-Człowiek jest osobiście we Władzy i w pierwiastku żywotnym społecznego ciała, — że tym pierwiastkiem jest Sakrament Miłości i Mocy; — i że On sam, — Głowa we „Władzy“, a Serce w „źródle życia“ jest zogniskowaniem i uspołecznieniem chrześcijan. Poza Nim — tylko siła lub anarchia.

Tego nie wiedzą socyologowie niewierzący i torują drogi po manowcach. Po tych drogach za nimi idą politycy szukając zjednoczenia ludzi, zlania narodów przez pomnożenie między nimi interesów ekonomicznych, przez wystawy, zjazdy, liczne biura pocztowe, biura telegrafu i kolei. Świat wygląda jakby wpadł w ręce komi-wojażerów. I istotnie ten rodzaj rej na świecie wodzi.

Lecz fałszywi to prorocy, socyologowie bez wiary i politycy bez zasad. Od upadku człowieką społeczność ludzka o tyle się dźwiga, o ile w niej idea Boga, i udział Jemu przyznany, wznosi się od bezosobistości prawa ślepej natury do osobistości Boga-Człowieka, Boga-Głowy społeczeństwa. Do tego punktu przyszedłszy społeczność ziemska jest już zapoczątkowanem Królestwem Bożem. Jest to już ta sama dająca się rozpoznawać w zarodku swym społeczność, która powoli rośnie i rozwija na Królestwo niebieskie. Społeczność z Bogiem jest ostatnim końcem ludzkości i razem drogą do tego końca. — I dla tego Syn Boży jest i pozostanie naszym ziemskim współrodakiem, współobywatelem, współbratem, będąc razem naszym żywym, osobistym, Bogiem niebieskim.

Dla chrześcijan jest to niezbitą prawdą wiary. Ale, gdy się oni zajmują polityką społeczną, gdzież tę prawdę chowają? Bo nie widać jej nigdzie. P. Jezus żyje na

[1]) Sekreta Mszy o N. Eucharystyi.

ołtarzach — żyje i mieszka między nami, żyje między nami chwalebnem ciałem swojem, zmysłami swojemi nas widzi i słyszy — ale Państwo o tem nie wie. Kodeks karny nie ściga tego, który Go świętokradzko obraża w Sakramencie, a młodzik choćby siwowłosy, młodzik, wierzący a niewiedzący, nie oddaje mu czci należnej, przechodząc przed Jego Ołtarzem. A lud się gorszy, bo lud wie, że tam jest jego Pan — i rozumie, że kto Go za Pana nie ma, do jednego z ludem społeczeństwa nie należy.

Wyspołecznienie się dzisiejsze narodów chrześcijańskich jest to, po prostu, zaprzeczenie Jezusowi Chrystusowi Jego prawa ludzkiego, zaprzeczenie zatem Jego Wcielenia i Człowieczeństwa, jest wygnaniem Go sromotnem, z rzędu i godności człowieka, do rzędu idei i rzeczy; jest postawieniem Go, jakoby banitę, po za społecznem prawem.

Więc jest i społecznem samobójstwem — bo w Nim jest życie.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

Odpowiedź na artykuł

p. n.

„Głosić przedewszystkiem kazania czy katechezy?“

Bardzo jestem wdzięczny Czcigodnemu oponentowi, że raczył się zająć skromnymi artykułami moimi, które właśnie zmierzają do wzbudzenia większego interesu dla homiletyki i że dał mi sposobność do lepszego wyjaśnienia poruszonej kwestyi. Zdaje mi się, że różnica zdań, zachodząca pomiędzy nami, nie jest tak wielka, jakby można wnosić z jego artykułu i że polega tylko na pewnem nieporozumieniu. Co się tyczy najpierw mojego wezwania: „Uczmy więc młodych lewitów prawić obok homilii — kazania i przedewszystkiem kazania, bo to najtrudniejszy rodzaj wymowy kościelnej“, nie miało ono znaczyć, że księża powinni mówić przedewszystkiem kazania, bo wiedziałem już wtedy, że w niektórych dyecezyach istnieje wyraźny nakaz, żeby kaznodzieje tylko w święta prawili kazania; chciałem tylko powiedzieć, że w seminaryum mają klerycy ćwiczyć się przedewszystkiem w układaniu kazań, ponieważ one najwięcej nastręczają trudności, a jeżeli te trudności będą pokonane, można mieć wszelką nadzieję, że także homilie i nauki katechetyczne będą wypadały dobrze przy mniejszym nakładzie pracy. Gdybym był chciał powiedzieć, iż trzeba mówić przedewszystkiem kazania właśnie dlatego, że to najtrudniejszy rodzaj wymowy, byłoby to oczywistą niedorzecznością; zdziwiłem się nie mało, że Szan. oponent tak zrozumiał zdanie, przeciw któremu wystąpił.

Także i zdanie Vieiry, przezemnie przytoczone, nie zwraca się wcale przeciw homilii i katechezie, (bo w takim razie odmawiałoby pożytku najznakomitszym utworom wymowy kościelnej, n. p. św. Jana Chryz. i Cyryla jerozol., czego nie można przypuścić), tylko przeciw owej bezładnej, nielogicznej mieszaninie różnorodnych materyi w złych kazaniach, które prawią w jednym ustępie o miłości bliźniego, w drugim o pysze, w trzecim o nieczystości i t. p. Wszakże i homilia musi dbać o związek myśli i różni się w tym względzie o tyle tylko od kazania, że ów związek może być swobodniejszy i zależy od całej osnowy perykopy; kazanie zaś katechetyczne ma z natury rzeczy treść jednolitą, bo przecież nikt nie będzie mówił razem o pokucie n. p. i o małżeństwie (chybaby ktoś chciał dowcipkować na wzór O. Abrahama a Sela Clara lub Młodzianowskiego, dowodząc, że „właściwie małżeństwo a pokuta to jedno!“). Jest to więc jedynie skutkiem małego nieporozumienia, że Szan. oponent widział się spowodowanym do energicznej obrony rozporządzeń synodalnych i biskupich przeciwko Vieirze i mojemu artykułowi! A dalej wypowiada on zdanie, że ja przemawiam za ową retoryką fałszywą, „vulgo: fajerwerkową“, która jest całkiem sprzeczną z duchem ewangelii i z prostotą słów apostolskich! Jest to zarzut równie ciężki i — równie nieuzasadniony.

Zaraz w 1-ym artykule, poświęconym homiletyce (patrz Nr. 35. *Gazety Kościelnej* z r. 1894), wymieniam „warunki najgłówniejsze, bez których nie może obyć się wymowa duchowna, a które streszczają się w słowach: żywa wiara, miłość nieobłudna, gorliwość w sprawie zbawienia dusz, codzienne rozmyślanie, duch modlitwy, życie umartwione“. Czyż znajdzie się gdziekolwiek kapłan, któryby spełniał te warunki a przecież szukał próżnej chwały w czczych deklamacyach, obliczonych na efekt i zmierzających głównie do tego celu, żeby ktoś powiedział: „ślicznie ten ksiądz mówi!?“ — A dalej zachęcam do studyowania i naśladowania przedewszystkiem Ojców Kościoła, a potem św. Leonarda, Jana de Avila i innych największych mistrzów, z których podaję wyjątki, a z których żaden nie nauczy z pewnością retoryki fałszywej, podobnej do sztucznego kwiecia albo do „brzmiącego cymbału“. W dalszym ciągu wskazuję na ogromną różnicę pomiędzy owemi ozdobami, które mają sztucznie upstrzyć i „upiększyć“ treść jałową, a wymową prawdziwie piękną, jędrną i treściwą, której nam każe się uczyć św. Augustyn („de doctr. christ.“ lib. IV), której najwznioślejsze wzory zawiera samo pismo św. Być może jednak, że tych artykułów zeszłorocznych X. A. W. nie czytał (z czego nie myślę bynajmniej czynić mu zarzutu!) — ale pytam się jeszcze, czy w tym samym N-rze 1-ym z tego roku, który wywołał jego rozprawkę, nie powiedziałem dosyć wyraźnie, o co mi właściwie chodzi, kiedy powołując się na „Katechizm rzymski“ polecam młodym lewitom, żeby wybierali sobie zawsze „za główny przedmiot nauczania swego J. Chrystusa — i to ukrzyżowanego, zamiast prawić.... o rzeczach, nie mających bezpośredniego związku z Jego Osobą i dziełem odkupienia“; — kiedy zaraz potem dodaję: „Trzymając się tej zasady, nie będziemy z pewnością zapełniali swych kazań treścią jałową i bezduszną, ani czczem moralizowaniem, ani frazeologią błyskotliwą i górnolotną, która podoba się oświeconym miłośnikom świata właśnie dlatego, że nie lubią słuchać twardej mowy o krzyżu i Chlebie żywota“? — Czy to ma być zachętą do „fajerwerków“ kaznodziejskich?

Usunąwszy więc to nieporozumienie, dochodzę do wniosku, że właściwie nie ma zasadniczej różnicy w poglądach naszych na cel i konieczne przymioty wymowy kościelnej. Zgadzam się zupełnie na jego zdanie, że trzeba ciągle pouczać słuchaczy o prawdach wiary, że powinniśmy wyrzekać się swoich osobistych „aspiracyi i chęci“, czyli żądzy odznaczenia się talentem i olśniewającą pięknością stylu, a mieć na oku jedynie pożytek duchowy t. j. oświecenie i uświęcenie naszych słuchaczy, że w końcu powinniśmy mówić zawsze po prostu i zrozumiale dla prostaczków (o tem mówiłem już w N-rze 37. zeszłego roku), zamiast sadzić się na jakieś wyrażenia uczone i górnolotne. A więc różnimy się tylko w jednym punkcie, dotyczącym pożyteczności kazania: X. A. W. wyraża się o niem w ten sposób, że gdyby zapatrywanie jego było słuszne, należałoby poprostu całkiem usunąć ten rodzaj wymowy, albo tylko wyjątkowo pozwalać jakiemuś szczególnie uzdolnionemu kaznodziei, który może „przymnożyć blasku i czci zewnętrznej Kościołowi“ (słowa te przytacza X. A. W. z artykułu Leona Rogalskiego w Encykl. powsz.!) na wygłoszenie właściwego kazania. Jeżeli bowiem istotnie sam P. Jezus i apostołowie uczyli prawd wiary i obyczajów tylko katechetycznym sposobem, jeżeli nadto Kościół św. poleca jedynie ten sposób nauczania, to rzecz już dawno rozstrzygnięta — i trzeba się tylko dziwić, że dotąd pozwala się wszędzie, we wszystkie dni świąteczne głosić kazania! Ale zobaczmy, czy dowodzenie Czcigodnego oponenta jest całkiem przekonywające, czyli też raczej nie da się tu zastosować maksyma logiczna: „qui nimium probat, nihil probat“? — Kazanie o jednolitej treści (n. p. na temat: „Dziecię Jezus przyniosło chwałę Bogu a pokój ludziom dobrej woli“) ma sprze-

ciwiać się intencyom Kościoła a więc naturalnie nie jest rzeczą „bezpieczną“ naśladować wielkich mistrzów wymowy kościelnej, chociaż są między nimi i święci, bo przecież i tych powaga musi ustąpić w obec powagi Soborów! Zastanówmy się więc naprzód nad uchwałami Soboru Trydenckiego, które mają polecać wyłącznie „katechezy“, a które X. A. W. przytacza: pierwsza [1]) nakazuje często wyjaśniać „aliquid ex iis, quae in missa leguntur“, druga każe tłómaczyć pismo św. („sacra eloquia“) i pouczać o prawdach wiary (do zbawienia potrzebnych („salutis monita“) i o prawie Bożem („in lege Domini erudire studeant“) a pomijać kwestye niepożyteczne („postpositis inutilibus quaestionibus“); w trzeciej [2]) nie ma mowy o słowie Bożem: czwarta każe pouczać o czyścu, przyczem jednak mają unikać kaznodzieje kwestyi trudnych, nieprzyczyniających się do zbawienia ludu; piąta każe uczyć o czci należnej świętym, ich relikwiom i obrazom, nie wspominając nic o sposobie nauczania.

Otóż ośmielam się teraz zapytać: gdzie tu Sobór zaleca nauki katechetyczne i w których słowach oświadcza się przeciw kazaniom o jednolitej treści? — X. A. W. zapewnia, że słowa „sacra eloquia et salutis monita explanent“ oznaczają tylko nauki katechetyczne; — ale gdzież na to dowód? — „Quod gratis asseritur, gratis negatur“! Czyż kazanie nie wyjaśnia pisma św. i nie poucza o prawdach wiary do zbawienia potrzebnych? — Wiem, że zdarzają się i takie elukubracye, które nie przydadzą się na nic nikomu, ale któż je poleca, któż je zalicza do kazań w tem znaczeniu właściwem, w jakiem mówią o tym rodzaju wymowy wszyscy nauczyciele homiletyki? — I dlatego, że takie elukubracye są w kazaniach możebne, miał Sobór oświadczyć się w zasadzie przeciw kazaniom wogóle? A przecież ci wszyscy znakomici kaznodzieje, którzy wystąpili w wiekach późniejszych, między którymi znajdujemy kardynałów, biskupów, a nawet świętych, nie troszczyli się o uchwały Soboru i o „życzenia Kościoła“ (jak mówi przytoczony przez X. A. W p. Rogalski)! Dziwne to zaiste zjawisko! — A czemuż i chwalebnie dziś nam panujący Leon XIII nie polecił w znanym okólniku św. Kongregacyi biskupów i zakonników z dnia 31. lipca 1894 (ogłoszonym w *Gazecie Kościelnej* w Nr. 40 i 41, 1894) przypomnieć owej uchwały Soboru? — Przeczytałem właśnie po raz drugi ten okólnik z największą uwagą, czy nie znajdę tam jakiegoś słówka, któreby zwracało się przeciw kazaniu o jednolitej treści i — nie znalazłem żadnego! Żąda on od kaznodziejów przedewszystkiem cnoty i umiejętności, żeby ich „przepowiadanie“ było „gruntowne, uporządkowane i pożyteczne“; dalej nakazuje, żeby trzymali się „tych przedmiotów, które istotnie wchodzą w zakres kazań, przytaczając słowa Soboru Trydenckiego; „Annuntiantes eis vitia, quae eos declinare et virtutes, quas sectari oportet, ut poenam aeternam evadere et coelestem gloriam consequi valeant“ (Sess. V, c. 2 de Reform.); — i Piusa IX: „Non nosmet ipsos, sed Christum crucifixum praedicantes, sanctissima religionis nostrae dogmata et praecepta catholicae Ecclesiae et Patrum doctrinam, gravi ac splendido orationis genere, populo clare aperteque annuntient“ i t. d. (Enc. z 9 listopada 1846). Karcąc potem błędy, w które dziś wielu kaznodziejów popada, zarzuca im okólnik, że w miejsce dawnych kazań wstawiają rodzaj źle pojętych konferencyi, któremi chcą olśniewać umysł i wyobraźnię, nie dbając zgoła o poruszanie woli i o poprawę obyczajów. (Przez „dawne kazania“ nie należy z pewnością rozumieć „katechetycznych“, bo te stanowią znaczną mniejszość w literaturze kaznodziejskiej). Dalej każe „bezwarunkowo usunąć z ambony owe szumne rozprawy na tematy bardziej spekulatywne aniżeli praktyczne, bardziej świeckie aniżeli religijne, bardziej obliczone na efekt, aniżeli na korzyść i t. d. i na to „baczyć przedewszystkiem, żeby przez nadmiar konferencyi nie szły w poniewierkę nauki moralne“ i t. d. Dalej czytamy, że wielu dzisiejszym kazaniom brakuje „przejrzystości i prostoty owangelicznej“ i „namaszczenia Ducha św.“, „bo mowcy ci nie uważają Pisma św. za główne źródło wymowy św., a natomiast cytują aż do przesytu autorów świeckich, współczesnych, a nawet żyjących jeszcze“, „traktują tematy religijne jedynie ze stanowiska interesów doczesnych... nie mówią nigdy o grzechu, ani o rzeczach ostatecznych, ani o innych wielce ważnych prawdach, które mogą zasmucić zbawienie“ i t. d. Jednem słowem: nie ma tu ani jednej wzmianki, odnoszącej się niewątpliwie do samych tylko kazań katechetycznych.

(Dokończenie nastąpi).

X.

[1]) Sess. 22 c. 8: muszę jednak zauważyć, że cytat X. A. W. nie zupełnie zgadza się z tekstem, który znalazłem w wydaniu stereot. Manz'a z r. 1884, a mianowicie słowa „sacra eloquia — studeant“ znajdują się w uchwale, którą przywodzi na 2-em miejscu. Sess. 24, 7.

[2]) X. A. W. cytuje: Sess. 25 de ref., nie wymieniając rozdziału (jest ich 21); nie starałem się tekstu tego wyszukać, gdyż w tych rozdziałach i w przytoczonych tutaj przez X. A. W. słowach nie ma wcale mowy o kaznodziejstwie.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Anglia. Jak już donieśliśmy, Ojciec św. z uksiążęconego hrabstwa Walijskiego utworzył osobny wikaryat apostolski; jedenaście hrabstw walijskich, które należały dotychczas do dyecezyi Newport i Schrewsbury, odłączył od nich, aby na przyszłość podlegały osobnej jurysdykcyi. Utworzenie apostolskiego wikaryatu jest widocznie pierwszym krokiem do ustanowienia walijskiej prowincyi kościelnej, która będzie zupełnie niezależną od angielskiej prowincyi, mającej stolicę w Westminsterze. Zarządzenie to jest dowodem nietylko ojcowskiej staranności Leona XIII. o dobro dusz, lecz także zdumiewającego zrozumienia zadań, które przypadają Kościołowi w przeróżnych chwilach jego rozwoju. Wielki błąd popełniali królowie angielscy, nie uznając, że kraj walijski — co do rasy, mowy i obyczajów zupełnie odmienny od Anglii, — nie da się żadną miarą asymilować z innemi hrabstwami królestwa. Jeżeli następstwa tego błędu mniej były widoczne na polu politycznem, to tem bardziej występowały na polu religijnem. Rasa celtycka więcej ma skłonności zaściankowych, niż jakakolwiek inna; chłopom walijskim nasyłać księży angielskich jest takim błędem, jak n. p. naszych rusinów kazać uczyć mazurom. A przecież tak było przed reformacyą i po niej, bo królowie angielscy po największej części trzymali się uporczywie tej niezręcznej i nieprzewidującej polityki. To też powstało mnóstwo sekt, które od samego początku musiały się liczyć z uczuciami ludu a ogromna większość ludności uciekała z „kościołów“ angielskich, aby w „kaplicach“ dyssydenckich szukać choć trochę owego rodzimego chrześciaństwa, którego lud, w jakiej formieby się objawiało, koniecznie pragnie. To też rozdział kościoła i państwa w Walii — uchwalony już zresztą w izbie niższej — jest tylko kwestyą czasu. Stąd widać, jakie ważne znaczenie w najbliższej może przyszłości mieć będzie ustanowienie odrębnego wikaryatu apostolskiego w Walii. Bystremu sądowi Leona XIII. nie uszła możliwość chrześciańskiej regeneracyi Walijczyków; stworzył więc do niej podstawę, a dzieło to, choć skromne wobec innych świetniejszych, należeć będzie przecież do najpiękniejszych i najbardziej godnych podziwienia dzieł tego sławnego pontyfikatu.

Francya. Wobec ponownego zamachu na kongregacye religijne zapomocą t. zw. podatku przyrostowego warto porównać jak z Kościołem katolickim obchodzą się w „katolickiej“ Francyi, a jak w „protestanckiej“ Anglii. We Francyi Kościół nie posiada prawa własności — w Anglii ma je nawet z pewnymi przywilejami. Budżet wyznania katolickiego we Francyi wynosi 43,200.000 franków a to na 36 milionów ludności prawie wyłącznie, przynajmniej z imienia, katolickiej; — w Anglii budżet Kościoła katolickiego (nieoficyalny) wynosi 1,052.000 funtów szterlingów (fr. 26,315.000) na niecałe 8 milionów katolików włącznie z Irlandyą. Stowarzyszenia, korporacye religijne w Anglii doznają nietylko znacznych ulg podatkowych, ale nie płacą podatku spadkowego (ekwiwalentu) z tej prostej przyczyny, że w Anglii ciała zbiorowe nie umierają. We Francyi obok podatków, które wszyscy płacą ciążą na nich znaczne opłaty tak dalece, że podatek przyrostowy niebawem wyczerpie cały ich zasób. Kongregacye będą więc mu-

siały, jak to już uczyniło wiele zakładów wychowawczych, przenieść się za granicę, n. p. do Anglii.

— Przeciw podatkowi przyrostowemu oświadczyli się za przykładem kardynała-arcybiskupa w Bordeaux wszyscy biskupi francuscy z wyjątkiem biskupa w Beauvais, który poleca poddać się ustawie, przewidując w przeciwnym razie rozwiązanie kongregacyi i stowarzyszeń. Inni biskupi, uważając tę ustawę za niesprawiedliwą, nie pozwalają przykładać ręki do jej wykonania, lecz zalecają bierny opór, nie licząc się z obawą o los zgromadzeń religijnych. I słusznie, wszak rząd masoński zgładzenie tych ognisk życia chrześciańskiego widocznie umieścił w swoim programie: jeśli katolicy przyjmą bez oporu podatek przyrostowy, to wnet znajdzie się nowy jakiś haczyk i nowa „ustawa“, wiodąca do upragnionego celu loży.

Hiszpania. Arcybiskup w Walencyi w liście pasterskim do kleru gani wiele zgubnych zwyczajów a raczej nadużyć, które wkradły się do Kościoła, gani mianowicie, że duchowni bawią się w teatralną deklamacyą na kazalnicy, mówią o polityce, literaturze i t. p. rzeczach i zamiast głosić słowo Boże, używają ambony za środek zyskania poklasku i sławy oratorskiej. Również godną nagany w wielu miejscach w Hiszpanii jest operetkowa muzyka kościelna. Muzyka ta ściąga wprawdzie tłumy eleganckich lekkoduchów do kościoła, ale nie licuje z nabożeństwem i modlitwą w Domu Bożym. Po wsiach zamiast organu, którego uboga gmina kupić nie zdołała, spotkać można gdzieniegdzie katarynkę, wygrywającą uliczne arye wiedeńskie i berlińskie a uderzanie w dzwony nie wydaje owych harmonijnych, rytmicznych tonów, które tak poważnie i wzniośle przemawiają do duszy, lecz jakieś dzikie wycia i jęki, bo najczęściej wyrostki targają za sznury dzwonów lub serc do upadłego, byle dzwon lepiej rozkołysać i wydobyć dźwięk głośniejszy, niż to się uda koledze, uczepionemu u drugiego dzwonu.

Konstantynopol. Oddawna już uroczyste obrzędy wielkotygodniowe ściągały do kościołów łacińskich wielkie tłumy, na których podniosłe wrażenie czyniły zwłaszcza harmonijne śpiewy, tak odbijające od ponurej sztywności szyzmatyckich ormian i greków. W bieżącym roku wielkanoc we wszystkich obrządkach przypadała w jednym czasie; grecy obawiali się pustek w swych kościołach i postanowili naśladować śpiewy łacińskie. W wiosce Makriköi przygotowała się w tym celu młodzież, wyuczywszy się melodyjnych ustępów z oper rosyjskich i włoskich, aby nimi czarować pobożnych. Nie poszło to jednak gładko. Zaledwie bowiem dał się słyszeć kwartet, słuchacze poczęli szemrać i protestować przeciw naśladowaniu łaciników. Śpiewacy z całego gardła chcieli przygłuszyć szmery, ale napróżno. Precz z Rzymem, precz z latynizacyą! krzyczeli zebrani, przypuszczając, że te śpiewy to początek unii z Rzymem. Ale na krzykach się nie skończyło; przyszło do bójki, ksiądz ukrył się za ikonostasem, kobiety biegły ku drzwiom, gdzie w ścisku kilka osób skaleczono. Była to ciemna jutrznia w greckiem pojęciu tego obrzędu. Najciekawszem jest jednak, że nie chodziło o śpiewy łacińskie, lecz o arye operowe.

— Gdy pod przewodnictwem delegata Porty arcybiskupi i członkowie synodu greckiego zebrali się w celu wyboru patryarchy, pierwszym aktem było wysłanie adresu poddańczego do sułtana. Wyborcy dzielili się na dwie partye, z których jedna oświadczyła się za expatryarchą Dyonizym III., który musiał zrezygnować z powodu sympatyi dla unii Patrya ta była w mniejszości, a skoro wybór padł na Antyma VII., zawołała w gniewie „Niech żyje Rzym, niech żyje Leon XIII.!“ Nowemu patryarsze nie podobał się ten okrzyk; chcąc ulżyć jego strapieniu, arcybiskup z Cezarei podczas intronizacyi przemówił doń tak kwieciście, że patryarcha z radości zapłakał i nie zdobył się na odpowiedź. Mniej uznania znalazł mowca u innych biskupów greckich, gorszyło ich twierdzenie, że patryarcha konstantynopolitański jest ὁ ποιμὴν τῶν ποιμένων — pasterzem pasterzy; ich zdaniem, patryarcha równa się innym biskupom, jego prymat to tylko *primatus honoris* a prawdziwy prymat to tylko heretycka pretensya biskupa rzymskiego. Zaczęła się więc ostra polemika dziennikarska w Konstantynopolu i Smyrnie a zakończył ją archidyakon Smyrneński, pytając: w którym kościele jest prawdziwa wiara, w konstantynopolitańskim, czy smyrneńskim? Spokój zaprowadził rząd turecki, występując nie poraz pierwszy jako sędzia rozjemczy w sprawach kościelnych. Gazetom nakazał milczenie, archidyakonowi smyrneńskiemu zamknął usta obietnicą mitry!

Ameryka północna. Ks. Karol Böhm, proboszcz węgierskiej gminy kościelnej św. Elżbiety w Cleveland i redaktor węgierskiego tygodnika katolickiego, żali się gorzko na apostazyą Rusinów z Sarowskiego komitatu, dyecezyi Przerowskiej, którzy zamiast z własnych funduszów ponosić koszt zaspakajania swych potrzeb religijnych, jak to czynią inni katolicy, spodziewają się przez popadnięcie w szyzmę uzyskać znaczne zasiłki z Rosyi. Wątpliwe jest bardzo, co stę stanie z grecko-unicką parafią św. Jana Chrzciciela. Spodziewać się należy, że słoweńskie i słowackie gminy wyznaniowe w Cleveland nie pójdą za tym złym przykładem.

— „Jenerał“ Eaton, jeden z komisarzów wystawy światowej w Chicago, w dziele o tej wystawie mówi, że oddział katolicki wystawy szkolnej był wielką niespodzianką, nazywa go fenomenalnym, zdumiewającym i oświadcza, że na polu wychowania żadne inne wyznanie nie sprostało Kościołowi katolickiemu. Oddział katolicki szczególnie przez to zyskał na znaczeniu, że, mieszcząc się na jednem piętrze z oddziałem szkół państwowych, nastręczał wyborną sposobność do porównań.

Pochodnia, Organ polsko-katolickich robotników. Lwów. Wychodzi co czwartek. Prenumerata roczna 3 zł. z przesyłką pocztową 3 zł. 60 ct.

Oprócz dwóch numerów na okaz mamy dziś już szósty numer *Pochodni* w ręku i możemy zaświadczyć, że pismo to, wierne programowi swojemu, zwalcza dzielnie matactwa socyalnej demokracyi. Dotąd jeszcze zbyt polemiczne, za mało może zoryentowane jest co do specyalnych potrzeb i warunków życia uczciwych robotników naszego kraju, ale zaprzeczyć się nie da, że numera następne lepsze są niż pierwsze, więc widoczny jest postęp, który każde pismo peryodyczne najlepiej zaleca. W czwartym numerze pisze „Pochodnia“, że robotnika naturalnym sprzymierzeńcem jest przedewszystkiem ksiądz. Jest to wielka prawda, a trzeba, żeby się stawała z każdym dniem bardziej rzeczywistą. Szczególnie konfratrzy nasi w miastach i miasteczkach muszą sprawę robotniczą mieć na oku i brać ją w ręce. Pismo katolickie robotnicze takie, jak „Pochodnia“ może im być wielką ku temu pomocą, ale i oni „Pochodni“ pomagać muszą, najprzód prenumerując ją i zalecając do prenumeraty, a potem informując ją o stosunkach robotniczych miast i miasteczek. Bardzo gorąco kładziemy tę sprawę na sercu konfratrów i nie wątpimy, że nie będą odkładać, czekać i patrzeć, co z tem pismem się stanie, ale poprą je gorliwie i prędko, aby się stało z niem to, co jest najlepszego, t. j., aby trwało i było jak najwierniejszym organem licznych poczciwych katolickich robotników naszego kraju.

Na przelanie rozbitego dzwonu kościoła parafial. Konwentu OO. Dominikanów w Bohorodczanach złożyli: ks. Infułat Kerschka 5 zł., ks. Andrzej Bobek 2 zł., Ditziusowie 10 zł.

Date et dabitur vobis.

Ks. Jakób Patlewicz, admin. parafii.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Administracyą excurrendo Machlinica powierzono ks. Treszczyńskiemu Andrzejowi, proboszczowi w Sokołowie.

Konkurs na probostwa w Budzanowie i Niemirowie ogłoszono z terminem do 15. czerwca 1895.

Dyecezya tarnowska.

Konkurs parafialny z pomyślnym wynikiem złożyli: ks. Jan Figiel, administrator w Tęgoborzy; ks. Jan Jarzębiński, proboszcz w Mystkowie; ks. Stanisław Rzepecki, wikary w Ujściu solnem; ks. Franciszek Sosin, wikary w Borowej; ks. Wincenty Wnęk, wikary w Pstrągowej.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.